Do Numeru 20go Gazety
Korrespondenta Warsz:
1818.

ROZMAITOŚCI.

NUMER 4.

I.

Karnawał Rossyiski czyli Maślenica.

(*Wyimek z dzieła P.* Swinin).

Poseł iednego z mocarstw północnych Europeyskich rozmawiaiąc pewnego razu z Cesarzem Siamskim powiedział między innem, że w oyczyznie iego rzeki w pewney porze roku do tego stopnia zmarzaią, iż nietylko przechodzą po nich ludzie piechotą, ale nawet ieżdżą na koniach bez naymnieyszego niebezpieczeństwa. Monarcha Jndyyski rozumieiąc, że krzywdzi go to odpowiadanie bayki tak niepodobney do prawdy, rozkazał milczeć Posłowi dodaiąc, iż nigdy wierzyć niebędzie, cokolwiek on odtąd mu powie. Jakżeby się zdziwił ten Cesarz, gdyby mu powiedziano, że w Rossyi odbywaią się na lodzie targi, i że buduią się nawet domy z samych brył lodu. — Każdy naród ma sobie właściwe narodowe zabawy, z których można w pewnym względzie sądzić o iego charakterze i skłonnościach. W całey Europie czas karnawału poświęcony iest zabawom. W tym to czasie Hiszpanów bawią *utarczki byków*, Anglików *boie na kulaki i wyścigi na koniach*, Francuzów *tańce*, Włochów *maskarady*, słowem każdy narod ma iakąś sobie właściwą upodobaną zabawkę. Rossyyan szczególną w tey porze są zabawą góry z lodu. — Góry te robią nietylko w każdem mieście, lecz prawie w każdey wsi. W *Petersburgu* wanoszą ie na *Ochcie*, na *Kresłowskim*, i na *Newie* przed oknami zamku Cesarskiego, skąd Monarchowie przypatruią się niewinnym zabawom ludu swoiego w porze zimowey. — Buduią się te góry na słupach drewnianych maiących wysokości 8 i 10 sążni, od których idą pale coraz niższe tak, że się składa pochyłość nieprzykra kilkanaście sążni długa. Słupy takowe wiążą się między sobą poprzecznemi belkami i okładaią się bryłami lodu, po których polana woda gdy zmarznie, spaia między sobą bryły lodu i robi gładką powierzchnię iak zwierciadło. — Lud prosty zbiera się na te góry każdy z wozkiem swoim wyrobionym z lodu i wyłożonym korą, nazywaiącym się *Łubkiem*. Na takim to *Łubku* wciągniętym na wierzchołek góry siada kto chce i puszcza się na dół. Niemożna sobie wystawić ukontentowania, iakie się czuie przelatuiąc w mgnieniu oka przestrzeń kilkudziesiąt sążni. Przy każdey górze iest człowiek, który siada z nieumieiętnym kierowania *Łubkiem* i towarzyszy mu w tey chwilowey podróży, ucząc iak się ma trzymać, aby niezboczył z linii prostey. — Ta zabawa w Rossyi podoba się każdey klassie mieszkańców w *Moskwie* i w wielu innych przednieyszych miastach, a nawet i w samym *Petersburgu* magnaci wystawiaią te góry na dziedzincach przy swoich pałacach, albo też w ogrodach. Tu nie iuż *Łubkow* używaią do spuszczania się, ale umyślnie na to sporządzonych krzeseł umieszczonych na płozach; lecz i tu iest powoziciel który stawa z tyłu krzesła na łyżwach i niem kieruie. O iak często zdarzało mi się widzieć (mówi Pan *Swinin*) iak nasze piękne kobiety odziane lekko gdyby na przechadzkę w maiu, opuszczaią kadryle i ekossesy, a

wziąwszy lekkie futro sobolowe, spieszą się oddać tey zabawie! iak częstom się obawiał się o nie, wyobrażaiąc sobie niebezpieczeństwa, na iakie się narażaią! Lecz Rossyyanki nielękaią się zimna i pogardzaią niebezpieczeństwem. Powracaią z tych ulubionych zabaw w nowe przystoione wdzięki! Wieczorem te góry oświecaią się latarniami, odbicie się tych różno farbnych ogniów od śniegu i błyszczącego lodu mieszaiąc się z cieniami osób, czynią nietylko dla cudzoziemca widok nadwszelkie opisanie, ale i dla samego Rossyyanina nieskończenie przyiemny, który nazwać można prawdziwą Fantazmagoryią.

Karnawał dla szarlatanów i kuglarzy iest naylelepszym żniwem, wtenczas to oni wszelkich używaią sposobów do wyłudzenia pieniędzy od pospólstwa. Buduią sobie domy z kory drzewa albo desek na *Newie* tuż przy górach, pokazuią różne źwierzęta sprowadzone z dalekich kraiów, daią reprezentacye stosowne do umieiętności swoiey i smaku widzów, skaczą po powrozach i inne podobne czynią śmieszności; cena weyścia na te widowiska iest tak mała, iż każdy może mieć ukontentowanie widzenia ich, a tem samem zawsze iest pełno widzów. Tym czasem eleganci na lekkich i pięknych saniach lataią na około tych gór, a radość na wszystkich widzieć się daie twarzach.

W *Petersburgu* w czasie karnawału zbieraią się rozmaite towarzystwa i razem w gromadzie na kilkudziesiąt saniach iadą za miasto na obiad albo do *Krasnego kabaku*, albo na Krestowskie, lub też w inną gdzie stronę. Cesarzowa ś. p. *Katarzyna* II chcąc nadać większą przyiemność tey zabawie rozkazała sporządzić ogromne sanie, na którychby się cała rodzina Cesarska mogła pomieścić i bardzo wiele sań mnieyszych podobnych do wielkich. Kiedy cały ten ekwipaż był gotowy, Cesarzowa siadła do sani wielkich w towarzystwie całey rodziny swoiey, a orszak iey i dworzanie mieściły się na saniach mnieyszych, dwanaście dzielnych koni w bogatych szorach ciągnęły ten wspaniały wóz zimowy, mnieysze zaś sanie także zaprężone były końmi wybornemi. Takim sposobem N. Cesarzowa ieździła po głównych ulicach stolicy, a czasem wyieżdżała i za miasto. Widok tego orszaku naylepiey się wydawał w nocy, kiedy był oświecony nieprzeliczonem mnóstwem latarni szkła różnokolorowego.

W wielu guberniiach Rossyyskich zachowano dotychczas zwyczay wystawiania karnawału pod rozmaitemi allegoryiami dosyć zabawnemi: n. p. daie się widzieć *Bachus* w towarzystwie podobnem do *Satyrów*. Te grupy ieżdżą po mieście maiąc na czele Trefnisia bawiącego wszystkich przez swoie wykrzywiania się i żartobliwe miny, a czasem skaczącego przy odgłosie gitary czyli *Bałałayki* i śpiewaiącego narodowe piosnki. Czasami nawet zapraszaią tę bandę wesołą do naypierwszych domów dla zabawy gości.

W roku 1740 Cesarzowa *Anna Jwanowna* dała widzieć w czasie karnawału osobliwszą i iedyną w swoim rodzaiu fetę; która przez samego tylko Monarchę Rossyyskiego może bydź daną. Uroczystością takową była maskarada historyczna czyli raczey jeograficzna. Kilku tygodniami przed nadchodzącym karnawałem Cesarzowa rozesłała rozkazy, do Gubernatorów prowincyi, aby każdy z wszystkich powiatów Gubernii swoiey, przysłał do *Petersburga* parę ludzi w ubiorze ich narodowym i w poieździe iakiego używaią. Rozkazy nayściśley dopełnione były i sto ludów rozmaitych poddanych berłu Rossyyskiemu obrzędownie przechadzało się po przepysznych ulicach *Petersburga*. Mieszkańcy *Kamczatki* iechali na saniach ciągniętych od psów, *Lapończycy* na reniferach, *Bucharczycy* na wielbłądach, *Kałmuki* na krowach, *Czerkasy* i *Kozacy* na dziel-

nych koniach, *Indyianie* na słoniu ogromnym, *Ostyiacy* na łyżwach. Mieszkaniec wysp *Kurylskich* z przypłaszczoną i śniadą twarzą szedł w parze z czerwono-włosym *Łotyszem*, wyniosły *Ukrainiec* z Karłowatym *Czermisem*, brudny i nieforemny *Baszkir* z pięknym mieszkańcem *Jarosławia*. Wszystkie te narody podzielone były na cztery klassy wystawuiące cztery pory roku. *Samojedy Kamczadali* i *Lapończycy* wyobrażali zimę. *Ukraińcy* lato i tak daley. Ta processya składała osobliwszy orszak wesela *Trefnisia* Cesarzowey. Wystawiono przytém niezmiernie wielką salę, gdzie każdy naród bawił się według swego zwyczaiu a to w iednym czasie, iuż to pląsami, iuż śpiewaniem, iuż muzyką właściwą zwyczaiom swego kraiu. To połączenie tonów muzyk i tańców rozmaitych, sprawiały widok prawdziwie nadzwyczayny. Po zabawach, każda para iadła potrawy zwyczayne w kraiu swoim. Cały ten orszak towarzyszył nowo zaślubioney parze do pałacu z lodu wystawionego, iedynie dla niey, z rozkazu Cesarzowey. Pałac ten cały był z lodu, miał długości stóp 52, a szerokości 20. Wszystkie ozdoby tak wewnętrzne iak zewnętrzne podobnież były zrobione z lodu, iako też stoły, krzesła; lichtarze, talerze, posągi, nie wyłączaiąc nawet i łoża małżeńskiego; lecz co dziwnieysza sześć dział sześciofuntowych i dwa moździerze podobnież były z lodu. Za przybyciem tey pary świetney, dano z dział ognia; rzeczą iest dziwną, iż niepękły, chociaż naboy miał funt i ćwierć prochu, i o 60 kroków kula na wylot przeszyła deskę maiącą nad cal grubości. Na dachu tego osobliwego pałacu była galerya, a od strony weyścia bardzo piękna facyata. Drzwi, okna i gzymsy były malowane zielono tak, iż zupełną miały postać marmuru tego koloru. Na prawo był słoń ogromny z lodu, na którym siedział Pers z młotkiem; przed słoniem były dwa posągi także wystawuiące Persów wielkości naturalney. Słoń ten był wydrążony wewnątrz i tak pracowicie i sztucznie zrobiony, że w dzień wyrzucał wodę s trąby, a w nocy iskry ogniste w kształcie snopu na 24ry stopy w górę. Krzyczał także swoim głosem za pośrednictwem człowieka ukrytego wewnątrz. Przed tym osobliwszym pałacem, mogącym się uważać za cudną budowę z kryształu, dwa delfiny z lodu wyrzucały także i iskry ogniste. Piękny ten i osobliwszy pałac trwał do końca Marca.

II.

Strzelanie do Koguta.

Czaplowicz opisuiąc cieplice w *Daruwar* (*) w Slawonii Hrabstwie Poczegańskiém, wspomina przytém o ciekawey rozrywce, którą tam dla gości r. 1811 dawano. — Żaden człowiek nie uwierzy, że naydoskonalszy strzelec nie potrafi na 25 kroków zastrzelić spokoynie siedzącego koguta, i że można przeszło 50 wystrzałów uczynić, nie zraniwszy go bynaymniey. A przecież iest to istotną prawdą. To osobliwsze strzelanie dzieie się następuiącym sposobem: Kogutowi przeciągaią przez dziurki w dzióbie mocną nitkę, głowa koguta równie i on sam musi bydź mocno do ziemi przypłaszczony, nić przybiia się do ziemi za pomocą kulki drewnianey. Strzelec nabiia fuzyą brokiem, staie o 25 kroków w prostey linii przed kogutem i strzela; srzot zmyka się zawsze szczęśliwie po piórach koguta, i tylko przypadek, który ieden szrocik prosto mu w czoło zaniesie, może zgon iego przyśpieszyć, co iednak przy tak bardzo małym celu nader rzadko się zdarza. — J mnie wydawało się to z początku bardzo dziwacznie. Wziąłem broń i strzeliłem. Trafiony kogut podskoczył, krzyknął,

(*) *Węgierskie nazwisko miasteczka* Podborje (Podborze), *nadane przez nowych dziedziców*, *znaczy* Żórawi Zamek.

ale żył ieszcze i wytrzymał do obiadu 75 wystrzałów; gdy go odwiązano, ażeby go przez ten czas nakarmić, porwał się natychmiast, i biegał tak zdrów iak zawsze. — Prawda, że nie ieden z iego współbraci miał to nieszczęście, że za trzecim lub czwartym wystrzałem z tego padołu płaczu się wyniósł, lecz to iak mówiłem od przypadku zależało, a zręczność strzelaiącego bynaymniey w to nie wchodzi — proszę doświadczać, a każdy się przekona. Jeżeli kto będzie pisał historyą kogucich bohatyrów Angielskich i Francuzkich, nie powinien przepomnieć i Węgierskich.

III.

Płoche Życzenie.

Mówią, że człowiek, w żądzach nie zna miary!
Mnich chce infuły, Kardynał tyary.
Okryty mitrą, po koronę sięga;
J ta nie wszystkich nasyca potęga.
W dumney slepocie niektórzy mocarze
Własney wielkości stawiali ołtarze. —
Móy umysł blasku próżnego się zrzeka,
Wielkość zbyt trudne wkłada obowiązki;
Jabym z godności wyzuł się człowieka,
Gdybym mógł zaiąć mieysce twey Podwiązki,
Podwiązki, która w przyiaźni kolorze
Z alabastrem twoiey nóżki,
Mimo amorków pogróżki,
W zbyt nierównym walczy sporze —

Twoią zostać Podwiązką! Płci żeńskiey zaszczycie,
Którey przy rownych wdziękach niewinnosć pokona
Boginią, co z morza łona
Odebrała życie.
Rozkosz takiego przeobrażenia
Przechodzi władzę daru wysłowienia. —
Jak ona śnieżne ciałko twoie ściska,
Które zazdrosne płócienko osłania
Cieniem tayności okryte ziawiska,
Naywytwornieysze dzieła natury
Twoia iey skromność przeglądać nie wzbrania.
Ach dla takiego siedliska
Jestże Bóg który,
Coby nierzucił Olimpu mieszkania! —
J wemnie widzę próżność dumne chęci budzi,
Nie odrodziłem się od ludzi.

Lecz cóż niebaczny wyrzekłem w zapale!
Nie — żądz tak płochych wyrzekam się wcale.
Jażbym z czułości obrany
Bez mocy korzystania z tak przyiemney zmiany
Zmartwiały na pieszczoty śnieżney twoiey ręki
Nie miał się cudnym rozogniać obrazem,
Jakiby światu tayne przedstawiały wdzięki,
J kształtną nóżkę równo cenił z głazem?

Nie — Próżno zimny Samolub ostrzega,
Że kogo władza czułości ogarnie,
Życie mu w ciągłem udręczeniu zbiega,
Własne i obce ponosi męczarnie.

Łzy rozrzewnienia gdy twarz moię zroszą,
Żądza miłości co me serce pali,
Tkliwą mię poią rozkoszą;
Jakąż mu sprawi serce iego z stali?

Wszystko na świecie przechodzi koleią,
Nie zna radości, kto niedoznał smutku;
Miley przyiemnych żądz nie uczuć skutku,
Niżli się żadną nie łudzić nadzieią.

E. . . . Ł.